

# Niezbędne warunki pozytywnych zmian krajobrazu strefy podmiejskiej

Sławomir Gzell

Necessary  
Conditions of  
Positive Change of  
Landscape Within  
City Region

Nowe miasto XXI wieku  
- ku rozproszonemu  
regionowi?

New city of 21st century  
- towards dispersed region?

Stale będą istnieć miasta jakie znamy dzisiaj, wyposażone w jakieś otaczające je podmiejskie tereny, za którymi znajdować się powinna wielka, otwarta przestrzeń. Przy czym, dobrze by było, gdyby rozwój miast nie był tylko ich wzrostem i nie był spontaniczny.

Należy ustalić, przynajmniej dla potrzeb referatu i dyskusji, podstawową definicję: co to będzie to przyszłe miasto, którego zabudowa ma być pod kontrolą? Czy będzie miało swoje obszary podmiejskie, czy będzie miało obszary miejskie, czy w ogóle będziemy różnicować obszary na miejskie i przedmiejskie (i wiejskie), używając kryteriów krajobrazowych? Czy w przyszłości oglądać będziemy miasto przeszłości? Czy dynamika zmian, związana z tytułowym rozszerzaniem miasta nie jest większa niż nasza zdolność do wyobrażenia sobie nowych miast, rodzących się jako przeobrażone miasta dzisiejsze? I jeszcze: czy istnieją i jakie są granice, poza które zabudowa miasta miałaby nie wychodzić? Pytania można mnożyć, ale i tak najważniejsze jest to wymienione jako pierwsze, dotyczące definicji przyszłego miasta.

Forum Krajobrazowe pozwala zawęzić dyskusję na ten temat do spraw morfologii. Tradycyjnie zajmowała się ona krajobrazem w zasadniczym dychotomicznym podziale: krajobraz miejski i krajobraz otwartych terenów pozamiejskich. Sformułowanie tematu ma w tym podziale swoją genezę – chronić mamy krajobraz otwarty, zawłaszczany przez rozpraszającą się zabudowę obszarów podmiejskich. Jednakże jest dziś tak, że miastem jest nie tylko tradycyjne miasto nazywane czasem europejskim z jego strefowaniem, kulminacjami itd. Dziś mówimy coraz więcej o mieście – regionie, w ostateczności o mieście w regionie, co niejako automatycznie włącza tereny niegdyś otwarte, pozamiejskie, do terenów miasta. Procesy powodujące kształtowanie się takich miast raczej przybierają na sile niż słabną, toteż dziś wyraźnie już widać, że o tym jakie będą miasta przyszłości (w Europie czy gdzie indziej) zdecydują sprawy socjalne i ekonomia, a nie twórczy zamysł urbanisty i architekta. Procesy o jakich mowa są nieodwracalne i żadna rewolucja nie odmieni ich biegu. Toteż, używając opisu fabularnego, można powiedzieć, że w przyszłości dominować będą dwa rodzaje miast: Miasto Bogatych i Miasto Biednych. Nieś będą bagaż tego, co dziś te nazwy oznaczają, a różnice między nimi maleć nie będą. Podziały pojawią się też wewnątrz miast statystycznie najbogatszych i najbiedniejszych. To, co w przeszłości ludzi zbliżało, w przy-

szłości podzieli: sprzedający odsuną się od kupujących, ekspansywni i twórczy od biernych, zarządzający od podwładnych. W przestrzeni wyobrazą się to wychodzeniem, może ucieczką osób zamożniejszych z obszarów intensywnej zabudowy na obszary, gdzie będzie ona luźniejsza i odseparowana od zawsze nieestetycznych widoków nędzy. Nie będą to wyspy wyłącznie mieszkaniowe: bogaci zabiorą ze sobą swoje miejsca pracy i wypoczynku. tak się już dzieje, tak rozwijają się z reguły wspomniane wyżej miasta regiony, miasta elektronicznych łączy, w których zmniejszy się ilość powodów do komunikowania się twarzą w twarz bez pośrednictwa kamery i ekranu. Będą to lata upowszechnienia się tego, co w XX wieku zamiejskie zgrupowania supermarketów zrobiły śródmieściom, a płyta kompaktowa salom koncertowym. W takim mieście hasło zrównoważonego rozwoju nie wytrzyma próby czasu, stawać się będzie nauką o sadzeniu lasu, a nie jego utrzymaniu. Utrzymywać się będzie za to ogrody botaniczne i zoologiczne, aby w pobliżu miasta (Bogatych) istnieć mogło sztuczne, zbudowane środowisko naturalne.

Podany wyżej opis zastąpić można bardziej naukową definicją miasta przyszłości (z tym, że zalecam ostrożność w kreowaniu tej naukowości, pamiętając o przygotowaniach niegdysiejszych prac Komitetu Polska 2000). Wyniknie z niej, że to co dziś nazywamy „obszarami pod-

miejskimi” może stać się miastem właściwym, a tedy redefinicji wymagać będzie nazwa „townscape”. Po drugie, to co dziś nazywamy rozszerzaniem się (a także rozlewaniem lub rozpraszaniem) miast, opatrując proces konotacją negatywną, dalej będzie istniało, tyle, że bez takiej konotacji. Wszystko więc sprowadza się do tego, czy owo rozszerzanie będzie spontaniczne czy kontrolowane. Chodzi o deklarację jaką zajmujemy pozycję w sporze toczącym się pomiędzy przeciwnikami rozpraszania się miasta, i tymi, którzy uznają istnienie tego zjawiska za rzecz nieodwracalną i są zwolennikami jedynie jego kontrolowania.

Pierwsi mówią, że cechami miasta są: pewna teatralność jego krajobrazów i życia, różnorodność i gęstość. To ostatnie oznacza, że nie ma miasta bez pewnej masy krytycznej, zagęszczenia, akumulacji, wielości, odmienności, i intensywności. Z takiego punktu widzenia to co nosi nazwę „rozproszona zabudowa” nie ma cech miejskich, ergo nie jest miastem. Drudzy przypominają, że jednak rozproszenie jest faktem, który dotyczy miasta. Jakkolwiek nie sposób ostatecznie powiedzieć, którzy mają rację, to trzeba pamiętać, że tylko ten, kto w tym przypadku przyjmuje realistyczny punkt widzenia będzie miał szansę na zastosowanie najbardziej nawet utopijnych pomysłów. Prawdę powiedziawszy, sprawa nie dotyczy po prostu planowania przestrzennego, urbanistyki

czy architektury ale jest związana z umiejętnością budowy świata przyszłości. Stąd pytanie: czy znane nam dziś standardowe narzędzia planistyczne wystarczą do stworzenia systemu kontroli rozpraszających się miast? Jeśli chcemy odnieść sukces na tym polu, to musimy przyjąć, być może, że te nowe twory miejskie nie są ani gorsze ani lepsze od miast dawnych czy dzisiejszych ale są jedynie inne.

Tak więc koncentrować się powinniśmy nie na zmianie rzeczywistości (którą w tym przypadku jest rozchodzenie się miast w regionie) ale na badaniu i ujawnianiu nowych możliwości jakie dają zachodzące procesy. Kierunkiem działania być powinno tworzenie nowych „krajobrazów miejskich” w przestrzeni znajdującej się pomiędzy dotychczasowymi centrami miejskimi, którą dotychczas nazywaliśmy otwartą a czasem pustą lub negatywową. Tym samym tę pustą dotychczas przestrzeń, użytkowaną spontanicznie i dość dowolnie, a nawet nadużywaną czy zużywaną, podnosimy do rangi takiej samej, jaką mają obszary zabudowane. Być może dzięki temu zaniknie kontrast pomiędzy tym co pełne i tym co puste, ale lepiej żeby tak się stało, niż żeby istniejąca stale łatwość użytkowania przestrzeni otwartej obracała się przeciwko morfologii ich obu.

## Stany Zjednoczone – powrót do Europy: nowy urbanizm

USA – back to Europe:  
new urbanism

Za przykład miast podlegających rozproszeniu podaje się zwykle miasta USA. Faktycznie, dość wcześnie doszło tam do niekontrolowanego wzrostu miast na terenach traktowanych w XIX wieku jako podmiejskie. Najpełniejszy obraz tego zjawiska dał już w 1961 r. Jean Gottmann w książce: *“Metropolis. The Urbanised Northeastern Seaboard of the United States”*, MIT Press, Cambridge, Mass., USA. Czytelnik tej książki rozumiał, że przestrzeń pomiędzy tradycyjnymi miastami staje się kluczowym zagadnieniem planowania miejskiego, choć oczywiście nie wszędzie rozlewanie się miast wygląda tak samo, bo peryferia miejskie mają rozmaity charakter. Jest to pierwsza wskazówka (a dotyczy i dzisiejszej Europy), że działania nasze w kierunku kontrolowania rozpraszania miast zacząć należy od starannych i odpowiedzialnych studiów form, w jakich rozpraszanie zachodzi w granicach czy wokół konkretnego miasta.

Drugą wskazówką jest to, że bez względu na to jak dalece rozproszenie się posunęło, ciągle w owej pustej przestrzeni widać wielkie

ilości terenów zielonych. Wydaje się, że ten fakt powinien być wykorzystany. W końcu przenosimy się na peryferia w poszukiwaniu zielonego habitatu. Wychodząc z takiego założenia powiedzieć można, że ziemia rolna, której uprawianie wokół miast przestaje mieć uzasadnienie ekonomiczne, stawać się powinna miejskim (gminnym) zasobem wspólnej, zielonej, otwartej przestrzeni. Jest to minimum interwencji publicznej w podnoszenie jakości morfologii miast i tworzenie wysokiej jakości zamieszkiwania w nim, nie mówiąc już o tym, że taki zasób daje możliwość prowadzenia konstruktywnej polityki gospodarowania przestrzenią miasta.

Tu uwaga: mimo tak wczesnego opisu zjawiska rozpraszania się miast udziałem Amerykanów było raczej rozczarowanie działaniami mającymi je kontrolować niż sukces na tym polu. Wyraziła to Christine Boyer wydając w 1986 r. książkę *“Dreaming the Rational City. The Myth of American City Planning”*, MIT Press, Cambridge, Mass., USA. Dodać zresztą trzeba, że na bazie tamtych rozważań Christine Boyer napisała następną książkę, wyjaśniającą ku czemu, według niej, powinno się zmierzać, walcząc z rozpraszaniem się zabudowy. Wszystko właściwie mówi tytuł książki: *“The City of Collective Memory. Its Historical Imagery and Architectural Entertainment”*, MIT Press, Cambridge, Mass., USA.

Pamiętać tutaj trzeba, że rozpraszanie się zabudowy miast amerykańskich, ten ich „sprawl”, nie był i nie jest jedynie spontanicznym procesem. W 1909 r. na Pierwszej Krajowej Konferencji Planowania Miast w Waszyngtonie D.C., Robert Pope, architekt krajobrazu z Nowego Jorku, nawoływał do rozgęszczenia miast przez rozbudowę przedmieść w celu równomiernego udostępnienia mieszkańcom walorów terenów pozamiejskich. Warto przypomnieć, że swój udział w zachęcaniu do tego mieli tacy wybitni planiści jak Clarence Perry i Harland Bartholomew a także agendy federalne jak Public Works Administration, no i oczywiście wpływowe grupy developerów.

Tak czy inaczej termin „sprawl”, rozpraszanie się zabudowy, stał się w USA retoryczną figurą oddającą frustracje i brak satysfakcji z kierunku w jakim od lat rozwijają się miasta i ich obrzeża. Początkowo nazwa dotyczyła tylko ekspansji miast na otaczające je tereny, dziś określa też sposób zabudowy przedmieść. Są też teoretycy, odnoszący „sprawl” nie tylko do działającej jak centryfuga rozbudowy peryferii miejskich, ale każdej zmiany w przestrzeni miejskiej, prowadzącej do zaniku miasta zwarteo.

Najczęściej jednak Amerykanie odnoszą nazwę „sprawl” do powstawania jednorodnych funkcjonalnie, amorficznych zespołów mieszkaniowych (housing sub-division)

i handlowych (shopping malls) czy parków biurowo – technologicznych (office parks) o niskiej intensywności zabudowy, podłączonych do kilku dróg wysokiej klasy. Zespoły te nie mają ani wykryszalizowanych miejsc centralnych ani oczywistych granic. Są zdominowane przez prywatny samochód, ponieważ niska intensywność zabudowy nie skłania do organizacji transportu publicznego. Pieszcy nie ma jak się na tych obszarach poruszać a jego obecność na ulicy (a raczej na drodze) powoduje alarm w służbach strzegących porządku. Sieć uliczna odznacza się brakiem funkcjonalnej hierarchii: lokalne pętle lub sięgacze dochodzą od razu do dróg głównych.

Oglądanie takiej zabudowy, zajmującej coraz więcej terenów wokół miast rodzi pytanie, czy to jest odpowiedź wolnego rynku na kwestię mieszkaniową post-industrialnego kapitalizmu? Zamiast dawać prostą odpowiedź „tak” lub „nie” warto zidentyfikować (za książką „New American Urbanism” Johna A. Duttona, Skira, Milano, 2000) sześć przynajmniej powodów zaistniałej sytuacji:

- *brak planowania regionalnego*, co jest równoznaczne z brakiem: ochrony terenów otwartych, kalkulacji ekonomicznej i ekologicznej, stymulacji planistycznej kierunków rozwoju czy rozwiązań transportowych. Według cen z 1998 r. koszt infrastruktury i usług w mieście „rozlewającym się” wynosił 69 tys. dolarów na

mieszkanie w porównaniu z 34,5 tys. dolarów w zabudowie zwartej. W latach osiemdziesiątych co roku ubywało w USA 160 tys. ziemi ornej,

- *brak projektowania urbanistycznego w poszczególnych zespołach, w tym kompozycji urbanistycznej ich samych i ich grup*, co jest wynikiem pogoni za maksymalizacją zysku rozumianą jako oszczędności na wszystkim co nie jest nadająca się do sprzedaży działką. Jak na tym cierpi jakość przestrzeni jest rzeczą chyba oczywistą,
- *strefowanie*, rozumiane jako separacja odmiennych funkcji miejskich, ujednoczenie w strefach wszelkich form przestrzennych i segregacja mieszkańców, o której się nie mówi ale która przecież samoistnie zachodzi,
- *specjalizacja i standaryzacja budynków, projektów, produktów budowlanych i tzw. produktów bankowych*. Paradoksalnie w tym ujednoczonym świecie, shopping mall, ta ikona rozlewających się przedmieść, gromadząc rozliczne, konkurujące ze sobą sklepy, restauracje, biura itp. staje się najbardziej urozmaiconym elementem „rozlanego” miasta. Mall nie zastąpi jednak normalnego świata – stąd wśród mieszkańców takiego miasta powszechne jest poczucie izolacji socjalnej,
- *rola samochodu i autostrady*, znaczna rola, co jest wynikiem tego, że wynalazek i dostępność

samochodu zwiększyło niegdyś mobilność tej grupy ludzi, dla której dziś buduje się peryferyjne miasto – reszta jest już tylko efektem sprzężenia zwrotnego. W rezultacie przeciętny Amerykanin wydaje rocznie na samochód 6 tys. dolarów. Przedmiejska rodzina musi (aby żyć) posiadać 2,3 samochodu, odbywa 12 podróży dziennie, przejeżdżając rocznie 31 tys. mil. Zużycie energii: stanowiąc 4,7 populacji świata Amerykanie zużywają 1/3 energii transportowej. O stratach wynikających z zanieczyszczenia powietrza można nawet nie wspominać,

- *rozwój technologii komputerowych*, pozwalających na pracę i w ogóle życie bez wychodzenia z domu, tworzących kontakty międzyludzkie w epoce post-industrialnej innego rodzaju niż w epokach poprzednich.

Amerykańską odpowiedzią na rozpraszanie się miast są próby interwencji architektonicznej i urbanistycznej uformowane w teorii New Urbanism. Jest to coś w rodzaju połączenia modernistycznego w swej genezie odrzucenia chaosu otaczającego nas świata (Congress for New Urbanism w swej strukturze przypomina CIAM) i pragmatycznej adaptacji form zaczerpniętych z ruchu miast-ogrodów. W rezultacie Nowy Urbanizm tworzy ramy w jakich rozlewanie miasta może (powinno) zachodzić – nazwać to

można architekturą problemu, bo wszystko co w rozlewającym się mieście zachodzi, staje się przedmiotem projektowania urbanistycznego (w takim znaczeniu jak np. uczymy tego od pięćdziesięciu lat na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej w ramach przedmiotu Elementy Kompozycji Urbanistycznej, co piszę, że by wskazać na miejsce New Urbanism w historii światowej urbanistyki) lub architektoniczno-urbanistycznego (jak np. uczy tego od lat nasi koledzy na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej, żeby wskazać...). Owe ramy w wydaniu amerykańskim odwołują się do historii urbanistyki, i tak powstają w biurze Duany Plater-Zyberk dzieła dla Sacramento w Kalifornii, mające swój początek w widokach perspektywicznych Helsinek, lub dla Wellington na Florydzie, czerpiące z widoków Tallina (Helsinki – 1917 r. i Tallin – 1913 r. – Eliela Saarinen). Są też projekty będące skrzyżowaniem planu Harlow plus autobusowe ulice Runcorn plus tradycja green-belt towns – jak plan McKenzie Town w Calgary, Kanada. Ale też owe ramy przebudowy miast rozproszonych to zapewnienie krótkich dojazdów pieszych do określonych i zaprojektowanych miejsc centralnych, strukturalizacja obszarów (sąsiedztwo, dzielnica, miasto), plany regionalne wyważające ilości terenów miejskich i wiejskich i ustalające poziom intensywności zabudowy, strategie rozwojowe śródmieść miast istniejących, poszukiwanie alterna-

tyw dla zabudowy jednorodzinnej, komponowanie wnętrza ulicznych i placów.

Generalnie można powiedzieć, że choć w projektach Nowego Urbanizmu widać odszukane doświadczenia Waszyngtonu Ch. l'Enfanta, City Beautiful Movement i prac F.L. Olmsteda, A. Downinga, Ch. Eliota, C.Vaux i innych wielkich amerykańskich architektów krajobrazu, a także wykreowanych w USA tendencji postmodernistycznych, to jednak w projektach tych przeważa intelektualny powrót do historycznych wzorów europejskich.

## Europa/Polska – próby uniknięcia epoki rozproszenia miast

Europe / Poland –  
to avoid sprawl epoch

W 1988 r. na konferencji zorganizowanej przez Akademię Ekonomiczną w Katowicach przedstawiłem referat opisujący mi.in. okolice Waszyngtonu, konkretnie północną część powiatu Fairfax. Referat nie spodobał się. Opis megalopolis wschodniego wybrzeża USA tak dalece nie przystawał do europejskiego wyobrażenia czym jest i czym stać się może miasto z jego rosnącą strefą podmiejską, iż musiał być zakwestionowany przez obecnych na sali.

W 1997 r. na konferencji „Miasto z widokiem na wieś”, zorganizowanej przez warszawskie Towarzystwo Opieki nad Zabytkami, przedstawiłem referat „Wieś w rejonie wielkich miast – na przykładzie Warszawy”. Referat nie spodobał się. Organizatorzy konferencji spodzielali się tekstu o wsiach jakie znamy z nauki historii osadnictwa. Dostali w to miejsca wypowiedź o tym, że tradycyjne pojęcie wsi, której rozłogi wolnymi obszarami otaczają miasto, w wielu miejscach na świecie już nie istnieje, i tak jest też wokół Warszawy. Zamiast delektować się widokiem łąk i pól będących płaszczyzną ekspozycji miasta, wysłuchać musieli co sprawiło, że amerykańskie metropolis znalazło się tak blisko nas. Z drugiej strony, to przedstawienie „europejskiego miasta amerykańskiego” nie budziło wątpliwości co do faktów. Tak to w ciągu dziesięciolecia zrozumieliśmy czym naprawdę może być rozproszenie zabudowy. Przyjęcie tego faktu do wiadomości wiąże się też z wypracowaniem przynajmniej dwóch metod jego zwalczania, co nie oznacza niestety powszechnego ich stosowania.

Metoda pierwsza to budowa w pobliżu rozprzestrzeniających się miast nowych, zwartych organizmów miejskich. Świetnym przykładem takiego sposobu myślenia jest rozbudowa Wrocławia w latach dwudziestych ale warto tutaj przypomnieć przykład znacznie nowszy, niecodzienny w powojennej Polsce,

mianowicie budowę Zielonych Wzgórz pod Poznaniem.

W 1980 r. rozstrzygnięto konkurs studialny SARP na opracowanie koncepcji przestrzenno-programowej Owińsk leżących na peryferiach Poznania. Celem konkursu było poszukiwanie nowego sposobu kształtowania pasma rozwojowego dużego miasta. Organizatorzy spodziewali się uzyskania koncepcji, które pokazywałyby zasadę komponowania elementów krystalizujących przestrzeń oraz szanujących cezury fizjograficzne między Owińskami a masą istniejącej i projektowanej zabudowy Poznania. Tak sformułowany cel spowodował pojawienie się prac innych niż te, które zwykle oglądało się na podobnych konkursach.

Najbardziej widoczna różnica to odejście większości autorów od ideowego schematu nazywanego „dzielnicą mieszkaniową” i ekstensywnego pochłaniania przez dzielnicę nowych miejsc. Pojawił się w to miejsce schemat „miasto”. Oznaczało to zerwanie z założeniami doktryny urbanistycznej rozbijającej tradycyjną tkankę miejską. Najwięcej uwagi zwracał projekt zespołu studentów Politechniki Poznańskiej (St. Lipiński, W. Sobczak, W. Tkaczyk, K. Wiśniewska, J. Wojciechowski, A. Woźniak) wykonany pod kierunkiem J. Buszkiewicza. Projekt nosił nazwę Federacja Małych Miast. Źródłem narodzenia się tej koncepcji było założenie, że nosicielem cech

tego, co ma powstać, są istniejące miejsca czy miejscowości znajdujące się na terenie opracowania. Skoro ich nazwy funkcjonują w świadomości społecznej, to autorzy pracy postanowili wykorzystać je jako symbol ciągłości tradycji osadniczej. Tak powstało sfederowanie miejsc jako przyszłych małych miast. Projektując je szukano inspiracji w wyznaczonym przez minione wieki kulturowym wzorcu przestrzeni miejskiej.

Gdy autorzy pracy, która otrzymała w konkursie I nagrodę zrezygnowali z jej realizacji, podjęli ją autorzy Federacji w zmienionym składzie zespołu (J. Buszkiewicz, T. Durniewicz, S. Sipiński, E. Skrzypczak). W grudniu 1981 r. przedstawili wersję pokonkursową projektu, poszerzoną o Murowaną Goślinę na północy, proponując obok niej wybudowanie miasteczka Zielone Wzgórze. Sposób urządzenia ich przestrzeni to raczej chaos kompozycyjny niż pedantyczne uporządkowanie elementów – jak to zwykle jest w małych miastach. Stąd w projekcie odkształcenia założeń i osiowość bez symetrii, wnętrzość układu, rozwiązania cząstkowe i różnorodność przestrzenna. W planie doszukać się można najstarszego archetypu miasta: krzyż ulic nałożony jest na kolistą ulicę. Punkty ich przecięcia to rozmaicie komponowane place. Place i ulice, bez segregacji pieszo-jezdnej, są przestrzenią uliczną mającą wiązać miasto w całość a mieszkańców w prawdziwą społeczność. Zielone

Wzgórze są zrealizowane, zachęcać należy do ich odwiedzania, studiowania i opisywania.

Metoda druga, to dość specyficzne działania w skali regionu, które można określić jako kombinację decyzji przestrzennych, podejmowanych równocześnie w trzech skalach: planistycznej, urbanistycznej i architektonicznej. Można tu przedstawić dwa przykłady, spośród wielu.

Przykład pierwszy to działalność grupy G. Chodkowski, A. Gawlikowski i S. Gzell, której członkowie w różnych układach personalnych wykonali następujące opracowania:

- zagospodarowanie turystyczne rejonu Góry Kalwarii, nagrodzone w 1981 r. w międzynarodowym konkursie Konfrontacje Warszawskie (S. Gzell, *Co z przyszłością miasteczka?* [w:] *Wieś i miasteczko u progu zagłady*, PWN, Warszawa, 1991),
- koncepcja rozwoju Obszaru Metropolitalnego Warszawy, 1994 r. (S. Gzell, *Obszar Metropolitalny Warszawy* [w:] *Urbanistyka*, 1/1995),
- projekt konkursowy studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego m. st. Warszawy, 1996 r. (S. Gzell, *Studium... jako deklaracja misji: Warszawa Harmonijnego Rozwoju* [w:] *Urbanistyka*, 2/1996).

Wspólną cechą wymienionych opracowań jest tworzenie lokalnych koncentracji usług i mieszkań, w tym koncentracji peryferyjnych, jako sposobu rozwoju miejscowości na terenach, które już zajmują lub które chcą zajmować. Nie chodzi tu koniecznie o budowę nowych miast małych czy większych, ale o przygotowanie mechanizmów, które skłaniać będą do przyjmowania przez inwestorów założonych przez planistę sposobów rozwoju miasta. Koncepcje rozwoju polegają zwykle na wydzieleniu stref, już dziś odmiennie zagospodarowanych i o odmiennych cechach fizjonomicznych, co różnicuje przesłanki ich rozwoju. Można powiedzieć, że wspomniane strefy wydzielają się samoistnie a autorzy opracowań przyjmowali ten stan istniejący za prawidłowy – jest to zgodne z ogólną filozofią opracowań, w której wykorzystanie i poszanowanie stanu istniejącego stawia się w rzędzie głównych priorytetów gospodarowania przestrzenią. Stąd łączenie obszarów jest przedłużaniem w obie strony sposobów zagospodarowania styku stref.

Wstępnym warunkiem staje się wydzielenie jednorodnych morfologicznie jednostek, o granicach akceptowanych przez zamieszkujące je społeczności, co prowadzi do powstania policentrycznego układu osiedleńczego. Służą temu m.in. następujące działania:

- stworzenie systemów komunikacji zbiorowej, podtrzymują-

cych istnienie wielu relatywnie niewielkich generatorów ruchu zwłaszcza wzdłuż linii komunikacyjnych wychodzących promiennie z centrum miasta, pomiędzy liniami komunikacyjnymi, wzdłuż dróg lokalnych,

- rozwiązania przestrzenne, które prowadzą do uniknięcia zbędnych przemieszczeń (m.in. policentryczna struktura miasta i dywersyfikacja funkcji miejskich),
- stworzenie przesłanek dla realizacji lokalnych systemów infrastrukturalnych, głównie z zakresu zaopatrzenia w wodę, odprowadzenia ścieków i ciepłownictwa,
- wytyczenie nienaruszalnych obszarów, na których wykluczone jest inwestowanie, ale i tych obszarów, na których inwestowanie jest pożądane,
- techniki proekologiczne w transporcie, wzmocnienie roli transportu zbiorowego a w nim szynowego, likwidowanie uciążliwości hałasowej lotnisk, tworzenie stref pieszych,
- silne odwołanie się do istniejącego stanu zabudowy i uwzględnienie możliwości zaspokojenia zapotrzebowania na tereny dla potrzeb rozwijającego się miasta poprzez lepsze wykorzystanie istniejących zasobów terenów budowlanych. Idei „zwartego miasta” może służyć zwiększenie intensywności zabudowy, zagospodarowanie odłogów miejskich, źle wykorzystanych terenów komunikacyjnych, czy

terenów poprodukcyjnych. Należy unikać zabudowy ważnych dla miasta terenów otwartych.

Dodać trzeba, że wymienione opracowania nie przeszły z fazy studialno-koncepcyjnej do planistycznej, nie zyskując sobie przychylności władz planistycznych. Tymczasem podobne koncepcje pod nazwą *Nachbarn Berlin* są przedmiotem zawansowanych, długookresowych prac, prowadzonych wspólnie przez berliński Senat i zarządy powiatów i gmin sąsiadujących z miastem. Raz jeszcze należy przypomnieć, że istota tych wszystkich prac jest równoległe stawianie koncepcji planistycznych, urbanistycznych i architektonicznych. Jest to, powiedzmy, coś w rodzaju wizji zagospodarowania przestrzeni, popartej wiedzą z zakresu techniki, ekonomii, organizacji.

Bardzo interesująca jest propozycja zawarta w książce przygotowanej przez biuro architektoniczne Xaveera De Geytera *After sprawl. Research for the contemporary city*, NAI Publishers, Rotterdam, 2002. Autorzy: Lieven De Boeck i Xaveer De Geyter, przedstawiają przykłady działań „anty-rozproszeniowych”, zaprojektowanych dla miast i ich grup leżących na obszarze Błękitnego Banana: Londynu, holenderskiego Randstadt (Amsterdam, Haga, Rotterdam, Utrecht), Flamandzkiego Diamentu (Antwerpia, Bruksela, Gandawa, Leuven), Zagłębia Ruhry z IBA Emscher Park, Szwajcarii i

Veneto (Wenecja – Mestre, Padwa, Vicenza, Treviso). Działania noszą następujące nazwy:

- *przesunięcie (shift)*, istotą jest wprowadzenie (lub skłonienie do wprowadzenia) nowej sieci dróg, przesuniętych w stosunku do istniejących, tak, aby skierować strumienie inwestycyjne na nowe, wybrane obszary, poza wyeksploatowane kierunki samorządowego rozwoju. Innym scenariuszem jest przesunięcie zainteresowania określonymi terenami z grupy np. rolników do grupy np. hodowców lasów,
- *nakładanie (overlay)*, oznaczające likwidację fragmentacji obszarów i nową ich strukturyzację,
- *uzupełnianie (insert)*, oznaczające nadawanie ciągłości terenom o pożądanym przeznaczeniu,
- *ukrycie (hide)*, czyli likwidacja dysharmonizującego zagospodarowania terenu oraz (gdzie trzeba) likwidacja dychotomii miasto-wieś,
- *obramowanie (frame)*, którego celem jest wprowadzenie granic (obszarowych) pomiędzy jednostki strukturalne a tym samym podkreślanie struktury obszaru,
- *budowa zakładcza, fundowanie (found)* – budowa elementów dominujących w krajobrazie na poziomie lokalnym,
- *łączenie (connect)* otwartych obszarów zielonych w pasma ekologiczne,
- *porządkowanie przez ustawienie w szyku, kierowanie aranżacją*

(*array*), w której przekonstruowane tereny zielone kierują zachodzącym rozpraszaniem się zabudowy,

- *dodawanie (add)*, polegające na wzmacnianiu przestrzennym tych istniejących elementów, które są najistotniejsze dla przyszłości miast.

Prace projektowe, zbliżone do skali projektowania urbanistycznego, poprzedzone były badaniami mającymi na celu wykrycie cech szczególnych przestrzeni zabudowanej i otwartej (negatywowej jak najchętniej mówią autorzy), sieci dróg, terenów zielonych, terenów użytkowanych rolniczo i wód. Na ich podstawie grupy planistów z poszczególnych, wspomnianych wyżej obszarów, sformułowały oczekiwania, jakie można mieć co do przyszłości przestrzeni otwartych. Są one rozmaite. I tak mieszkańcy Veneto chcieliby aby wspólne, wielkie zielone obszary chronione przed zabudową, jakie pojawiać się powinny między miastami, były wolne od zbyt dużej ilości tzw. urządzeń rekreacyjnych. Wtedy każdy będzie miał prawo do interpretacji tej przestrzeni – jest to tęsknota za wolnością, jakiej nie czuje się w parkach i na bulwarach miejskich.

Szwajcarzy z kolei, znudzeni homogenicznością firm zurbanizowanych oglądanych na codzień, oczekują podkreślenia różnic między poszczególnymi obszarami

zamiejskimi. Niemcy, opisujący Zagłębie Ruhry, podkreślali znaczenie IBA Emscher Park jako katalizatora zmian krajobrazu przemysłowego. Przypominali, że to udane przedsięwzięcie to wynik raczej działań typu „warsztaty planistyczne” niż sztywnych, hierarchicznych procedur. Wiele zależało też od zaangażowania osób a nie urzędów, co raz jeszcze przypomina o wadze partycypacji społecznej w gospodarowaniu przestrzenią.

Osoby piszące o Diamencie Flamandzkim widzą potrzebę uporządkowania jego przestrzeni: dziś wszystko w jego krajobrazie jest dziełem przypadku. Nie jest on ani miejski ani wiejski („something here, something there, something next to that, and everythin in between” – co zresztą odpowiada temu co ogląda się np. wokół Warszawy). Inny problem wystąpił w Randstadt w Holandii: kluczowa jest opinia, że w tym zespole miast (mieście?), wraz z jego wzrostem i przyspieszaniem życia codziennego, w cenie zaczyna być umiejętność i możliwość przeciwdziałania obu tendencjom. W rezultacie znaczenia nabierają wartości lokalnego środowiska, w każdym znaczeniu tego słowa. Wreszcie Londyn – autorzy tekstu o nim dają jedną radę: wyciszyć co się da, to znaczy zredukować do zera ambicje i frustracje, bo Londyn jest nimi przepełniony. Ich różnorodność powoduje szalony rozrzut w inwestycjach, co przy konkurencyjnym cha-



rakterze procesów inwestycyjnych, likwiduje wagę głównych założeń urbanistycznych w mieście, stawiących o jego charakterze. Powrót do nich jest konieczny.

## Podsumowanie

### Summary

Przykłady zacytowane w referacie są tylko przykładami: prac takich jak wymienione można zacytować więcej. Jednakże dokonany wybór pozwala na kilka stwierdzeń, ważnych dla ukierunkowania prac nad ochroną obszarów wokół miast.

Po pierwsze, konieczne są badania stanu istniejącego i tendencji rozwojowych poszczególnych terenów. Może wtedy uniknie się lokowania na polach między Wilanowem a Skarpą w Warszawie tzw. Miasteczka Wilanów z ratuszem gminy i Świątynią Opatrzności.

Po drugie, konieczna jest znajomość ogólnych procesów zachodzących na większych obszarach, nie wspominając o znajomości i krytycznej analizie odnoszących się do nas trendów globalnych – tu wspomnieć należy o zagadnieniach tożsamości przestrzennej obszarów i miejsc oraz aspektach ekonomicznych użytkowania przestrzeni.

Po trzecie, konieczne jest planowanie transgraniczne w każdej skali, bo tylko wtedy tereny graniczne

o drugorzędnym jakoby znaczeniu, znajdują się w centrum uwagi a ich potrzeby zostaną zauważone.

Po czwarte, potrzebne jest niekonwencjonalne podejście do wykonywania planów i projektów, w tym rozwiązywanie zagadnień planistycznych i projektowych od razu w kilku skalach.

Po piąte, konieczne jest zmierzanie we wszelkich opracowaniach raczej do syntezy niż ciągłe pozostawanie na etapie analizy – tu powinny być prezentowane „najlepsze przykłady”.

Po szóste wreszcie, prawo dotyczące gospodarowania przestrzenią powinno koncentrować się na dwóch kwestiach: przeciwdziałaniu rozpraszania się zabudowy i ochronie przestrzeni otwartej. Niestety, polska ustawa o zagospodarowaniu przestrzennym, podobnie jak projekt nowej, dalekie są od tego. A to jest warunek, bez spełnienia którego spełnienie wszystkich innych może nie mieć znaczenia.

**Sławomir Gzell**

Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej  
Faculty of Architecture, Warsaw University of  
Technology

V Forum Architektury Krajobrazu, Wrocław, 17-20.10.2002 r.

V Forum of Landscape Architecture

